

Piotr Górski: Tocqueville'a lekcja z rewolucji lutowej

Alexis de Tocqueville dowodzi we Wspomnieniach, że rewolucje mają swoje przyczyny w poprzedzającym je porządku, są one jego dziećmi. To obyczaje, idee ukształtowane w tym czasie decydują, w dużej mierze o kształcie przyszłych wydarzeń – pisze Piotr Górski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Rewolucja czy rewolucje?

Rewolucja stała się narzędziem stale obecnym w politycznym instrumentarium co najmniej od czasów Rewolucji Francuskiej. Wtedy to, jak zauważa Reinhardt Koselleck, wielki badacz historii pojęć politycznych, ukształtowało się jej dzisiejsze rozumienie[1]. Od tego wydarzenia wciąż chodzi ona po głowie osobom niezadowolonym z istniejącego porządku społeczno-politycznego. I ma stać się remedium w obliczu niezdolnego do przekształcenia się w pożądanym kierunku systemu społeczno-politycznego. U jednych wywołuje ona entuzjazm, u innych przerażenie. Z pewnością trudno być wobec niej obojętnym.

To dotyczy obu wymiarów rewolucji, które można wyodrębnić. Zarówno nierozzerwalnie związanych z przemocą rozruchów społecznych prowadzących do zmiany ustroju politycznego, jak i do procesu przemian społecznych w wymiarze strukturalnym, obyczajów, zachowań, idei, sposobów myślenia.

Wśród myślicieli, których głowy i czas zajmowała rewolucja na szczególne miejsce zasługuje Alexis de Tocqueville. Z jego pism wyłania się oryginalna i kompleksowa refleksja, w której łączą się oba wspomniane wymiary rewolucji. To nie tylko buchalteryjna praca nad *ancient régime* we Francji jaką przeprowadził pod koniec życia w związku pisaniem *Dawnego ustroju i rewolucji*, przekopując się przez stosy dokumentów urzędowych głównie z intendentury w Tours, o których pisał: „Tam, jak się spodziewałem, odnalazłem dawny ustrój jak żywy, jego poglądy, namiętności, przesady, sposoby działania”[2]. Ani nie jest to wyłącznie komparatystyka możliwa dzięki badaniu nowoczesnego, demokratycznego społeczeństwa podczas podróży do Stanów Zjednoczonych w 1831 roku, ale także obserwacje wynikające z udziału w życiu politycznym podczas rewolucji lutowej. Właśnie na tym fragmencie jego biografii intelektualnej chciałbym się skupić.

W dużej mierze swoje doświadczenia i uwagi zawarł we *Wspomnieniach*, gdzie opisał główne wydarzenia polityczne 1848 roku we Francji. Dowodzi tam, że rewolucje mają swoje przyczyny w poprzedzającym je porządku, są one jego dziećmi. To obyczaje, idee ukształtowane w tym czasie decydują, w dużej mierze o kształcie przyszłych wydarzeń. Poprzedzający rewolucję lutową okres monarchii lipcowej opisał w następujący sposób:

Wydawało mi się, że rok 1830 zamknął ten pierwszy okres naszych rewolucyj, czy raczej naszej rewolucji, ponieważ było tylko jedna rewolucja, ciągle ta sama w zmiennych obrotach fortuny i różnych namiętności, której początek widzieli nasi ojcowie i której my sami wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie zobaczymy końca. (...)

I nieledwie jak rzecz cała się była dopełniła, zaraz też nastąpiło wielkie uspokojenie wszystkich politycznych namiętności, swego rodzaju powszechne pomniejszenie wszelkich wydarzeń i prędkiego rozwoju publicznego bogactwa. Szczególny duch klasy średniej stał się ogólnym duchem rządów; (...) duch aktywności i przedsiębiorczości, często bez poczucia przyzwoitości, na ogół stateczny, nieraz zuchwały przez próżność i egoizm, nieśmiały z temperamentu, umiarkowany w każdej rzeczy wyjąwszy upodobanie w dobrobycie, wreszcie mierny; duch ten, zmieszany z duchem ludu lub arystokracji, może być niezrównany, sam natomiast zawsze da rządy pozbawione wielkości i cnoty. Rozpoznawszy się jak żadna arystokracja, klasa średnia, którą należy zwać klasą rządową, utwierdziła się w swym panowaniu, a wkrótce w egoizmie i poczynała sobie niczym w prywatnej firmie: każdy z jej członków tyle myślał o sprawach publicznych, ile mógł z nich wyciągnąć korzyści dla swych spraw prywatnych, i w swym małym dobrobycie łącznie zapomnieli o ludziach z ludu[3].

Tocqueville zdaje się akceptować wady ludzkie przynależne każdej klasie społecznej czy konkretnym osobom, w taki sposób, w jaki akceptuje się rzeczy nieuchronne. Wiedział doskonale, że niepoohamowane mają one zgubny wpływ na życie publiczne i tak dla niego cenne dobro publiczne. Nie odrzucał ich jednak w całości, wiedząc, że odpowiednio poskromione mogą wręcz służyć społeczeństwu. W zróżnicowaniu rządzących reprezentujących odmienne postawy i wartości widział wyjście, by nie popaść w tak niebezpieczną dla wolności dominację jednej klasy.

W takich warunkach debaty parlamentarne tracą realność i oryginalność, brakuje przedmiotu rzeczywistego sporu, w którym ścierają się poglądy i interesy. To był przypadek monarchii lipcowej zdominowanej przez klasę średnią. Zgryźliwie więc Tocqueville pisał: „W świecie politycznym tak utworzonym i tak kierowanym, rzeczą, której brakowało najbardziej, zwłaszcza pod koniec było samo życie polityczne”[4]. Choć wyznawał, że w parlamencie spędzał czas wśród znakomitych umysłów i mówców, to jednak dostrzegał, że prowadzone debaty nie miały większego sensu i nudziły samych ich uczestników. Przyznawał: po 25 lutego „czułem rodzaj instynktownej odrazy do owego marnego światka parlamentarnego, z jakim obcowałem przez dziesięć lat i w którego obrębie obserwowałem zalążki rewolucji”[5]. Również naród był negatywnie nastawiony do parlamentu, w którym dostrzegał jedynie „igraszki umysłu”, a spory postrzegał jako „wewnętrzne kłótnie dzieci jednej rodziny, które usiłują wzajemnie się wykantować przy podziale spadku”[6].

To prowadziło do podziału na dwie sfery. „W górnej, jedynej w której miało się mieścić całe życie polityczne, panowała apatia, niemożność i bezruch; w strefie dolnej przeciwnie, życie polityczne dawało o sobie znać poprzez gorączkowe i nieregularne symptomy, dostrzegalne dla uważnego obserwatora”[7], za którego Tocqueville, nieskromnie i słusznie, się uważał. Wzmacniało się w nim przekonanie, że prowadzić to będzie do nowej rewolucji. Nie wierzył jednak w jej bliskość, tu się mylił, ani straszność, tu miał rację, pewnie w myśl zasady, że w rewolucji, niczym w zwierciadle, odbija się w poprzedzającym ją porządku wraz z jego obyczajami i ideami. Można byłoby powiedzieć, że istniejący porządek pozostaje ramą dla rewolucji.

Choć był sceptyczny, co do bliskości rewolucji, widząc jej możliwość, postanowił otrząsnąć z błogiego letargu zasiadających w Izbie Deputowanych towarzyszy. 29 stycznia 1848 roku zwrócił się do nich: „Mówi się, że nie ma niebezpieczeństwa, bo nie ma rozruchów; mówi się, że ponieważ na powierzchni społeczeństwa nie ma nieporządku w sensie materialnym, to rewolucje są od nas daleko. Panowie, pozwólcie sobie powiedzieć, że sądzę, iż się mylicie. Bez wątpienia, nieporządek nie przejawia się w faktach, lecz wdarł się głęboko w umysły”[8]. Przyczynę tego dostrzegął między innymi u tych, do których kierował słowa. Ostrzegał ich: „przyczyną sprawczą, która powoduje utratę władzy przez ludzi jest to, że stali się oni niegodni by ją sprawować”[9], przez co rozumiał ich obojętność, egoizm i wady czy ogólnie zepsucie publicznych obyczajów.

Choć nie miał najlepszego zdania o istniejącym porządku, uważał, że znacznie gorsze będzie zmiana, poprzez rewolucję, która wyniesie bądź lud, bądź przywróci dawną arystokrację, która będzie stała na przekór nieubłaganemu pochodowi demokratyzacji i zrównywania warunków wyjściowych. Choć twierdził, że na poziomie politycznym „wszystko wydawało się tam sprzęgnięte, ażeby obracając dźwigniami wolności wytwarzać olbrzymią władzę królewską, absolutną prawie do despotyzmu – i działało się to bez wysiłku, skutkiem regularnej i spokojnej pracy całej maszyny”[10], widział możliwość poprawy sytuacji w ramach istniejącego porządku. Dlatego apelował: „to nie prawny mechanizm tworzy wielkie zdarzenia, lecz sam duch rządów. Jeśli pragniecie, zachowajcie prawa, choć myślę, że to błąd, ale zachowajcie je, jeśli taka wasza wola, zachowajcie nawet ludzi: co do mnie, nie wnoszę żadnego sprzeciwu; ale – na Boga – odmieńcie ducha rządów, albowiem – powtarzam to raz jeszcze – duch rządów dzisiejszych prowadzi was w przepaść”[11]. Wspominając to

przemówienie, zauważał, że przesada retoryczna stosowana w wystąpieniach politycznych, prowadzi do niezdolności rozróżniania tego co rzeczywiste i prawdziwe.

Drogę ku przepaści otworzyły organizowane przez opozycję parlamentarną bankiety, które obchodziły ograniczenia ustawy o zgromadzeniach publicznych, podczas których odbywała się agitacja na rzecz reform wyborczych i parlamentarnych. Takich wydarzeń od 1847 roku odbyło się kilkanaście i w końcu rząd postanowił ukrócić ten proceder. Zakaz, którym zostało objęte spotkanie 22 lutego 1848 doprowadził do rozruchów. Tocqueville odnosił się z dystansem do pomysłu bankietów od samego początku. Główny powód odmowy wykładał w następujący sposób: „Po raz pierwszy od osiemnastu lat – mówiłem – zaczynacie zwracać się do ludu i poszukujecie punktu oparcia poza klasą średnią. Jeśli ludu nie uda się wam podburzyć – co wydawało mi się najprawdopodobniejsze – staniecie się jeszcze bardziej odrażający niż teraz dla tych, którzy rządzą i dla klasy średniej, która w większości ich popiera, a tym samym wzmocnicie administrację, którą chcecie obalić. Jeśli natomiast uda się wam podburzyć lud, nie potraficie przewidzieć, tak jak i ja, dokąd całe to wzburzenie was poprowadzi”[12]. W miarę rozwoju sytuacji realizował się drugi scenariusz.

Po kolejnych bankietach organizatorzy coraz bardziej byli im niechętni ze względu na charakter jaki przybierały. Przepowiednia Tocqueville'a się spełniała, ale w taki sposób, że zarówno rząd coraz mniej przychylnie patrzył na opozycję, jak i uczestnicy spotkań stawali się coraz bardziej rozochoceni. Doszło do tego, że „przez swe wyzywające postępowanie sam rząd wymuszał na opozycji niebezpieczne kroki w przekonaniu, że w ten sposób doprowadzi ją do klęski. Opozycja

przyjmowała wyzwanie przez fanfaronadę i żeby nie wyglądało, że się wycofuje. Drażniąc i podniecając się wzajemnie, popychając się ku wspólnej przepaści”[13]. Tak oto obie siły – rządowa i opozycyjna – doprowadziły do niepożądanych przez siebie wydarzeń, a paradoks polega na tym, że „zdarzenie, które je wywołało było spowodowane i nieledwie pożądane przez tych właśnie, którzy mieli w jego wyniku utracić władzę, zaś przewidzieli je i lękali się go ludzie, którzy mieli zwyciężyć”[14]. Nie było w tym żadnej premedytacji, lecz, jak to bywa w przypadku ludowych rozruchów tego typu, był to skutek pragnień – konstatował całą sytuację Tocqueville.

Pragnienia były jasne. Wyrażały się w następujący sposób: „zawinił rząd, niech rząd cierpi”[15]. Teraz nie były także one obce klasie średniej, na której opierał się rząd monarchii lipcowej, a także która była jego głównym beneficjentem od 18 lat. Pragnienia doprowadziły do obalenia rządu Guizota, abdykowanie Ludwika Filipa i powstania Rządu Tymczasowego.

Wydarzenia lutowe popychają Tocqueville'a do refleksji, w jaki sposób postępować w niebezpiecznej sytuacji. Sugeruje zdanie się na geniusz rewolucyjny polegający na „dostosowaniu czynów do faktów, i łamaniu rozkazów we właściwej chwili”[16], zamiast na przydatnej w zwykłych okresach godności, jak to czynił chociażby generał Bedeau. Innym zaleceniem sugerowanym przez Tocqueville'a było trzymanie się dotychczasowych instytucji jeśli to było jeszcze możliwe. Dlatego zawsze wybierał obecność w Izbie. „To właśnie w czas rewolucji nabierają największego znaczenia najskromniejsze chociażby organy prawa, a nawet jego zewnętrzne symbole, które umysłem ludu przypominają o idei prawa, ponieważ pośród anarchii i powszechnego zamętu najbardziej jest odczuwana potrzeba zaczepienia się o

najkruchszy pozór tradycji lub resztki autorytetu, ażeby ocalić to, co pozostało z na poły obalonej konstytucji lub też zniszczyć ją do reszty”[17].

Pomimo tego nie potrafił patrzeć na toczące się wydarzenia z powagą. Brakowało mu w nich wielkości, przypominały kiepską tragedię odgrywaną przez marnych aktorów, a do tego „starano się na nowo odegrać Rewolucję Francuską raczej niż dopełnić jej dzieło”[18]. Tylko chwilami odczuwał jej doniosłość, jak chociażby w momencie strachu, który porównywał do tego, jaki musieli odczuwać Rzymianie, gdy zbliżali się Wandalowie i Goci, kiedy w Paryżu przez pewien czas nie było widać służb porządkowych – żołnierzy, policji, Gwardii Narodowej, a broń zaopatrzona była klasa nieposiadająca Paryża.

W końcu 24 lutego 1848 „upadła (...) monarchia lipcowa, upadła bez walki, raczej na widok niż pod ciosem zwycięzców, którzy zwycięstwem zdziwili się w równym stopniu, co zwyciężeni porażką”[19]. Zdaniem Tocqueville'a przyczyniło się do tego kilka czynników. Rewolucja przemysłowa przekształcająca Paryż w miasto fabryczne, do którego ściągnięto robotników, a także ludzi ze terenów wiejskich, którzy po skończeniu prac nad fortyfikacjami, pozostawali bez zajęcia. Coraz bardziej rozpowszechniająca się, także wśród wspomnianych grup, chęć korzystania z dóbr materialnych, oraz uderzające w tę strunę teorie socjalistyczne, tak niemiłe Tocqueville'owi. Sugerowano w nich, że można zmienić los tych ludzi poprzez zmianę społeczeństwa. Pogarda wobec klasy rządzącej, którą podzielała już także klasa średnia, o których interesy rządzący dbali szczególnie. Centralizacja, która powodowała, że wystarczyło zdobyć Paryż, by runął dotychczasowy porządek, a także niestałość „instytucji, idei, obyczajów i ludzi w niestałym społeczeństwie”.

Źródła tej niestabilności dostrzegał w zrywanej co pewien czas ciągłości. To ona zagrażała tak cenionej przez niego wolności umiarkowanej, powściąganej wierzeniami, obyczajami i prawami, która stała się jego namiętnością, i którą kierował się w życiu publicznym. Wyznawał nie bez żalu: „Zbyt dobrze poznałem ludzi, ażeby tym razem pocieszać się próżnymi słowami. Wiedziałem, że jeśli jedna wielka rewolucja może przynieść krajowi wolność, to liczne po sobie następujące rewolucje uniemożliwiają w nim na długo wszelką wolność umiarkowaną”[20]. Zadać można pytanie, czy właśnie nie ten czynnik – szukanie ciągłości – nie popychało go, by mimo swojego negatywnego stosunku do monarchii lipcowej działać na rzecz jej utrzymania, naprawy i siły wewnętrznej.

Innym powodem z pewnością była wspomniana obawa przed rewolucją socjalistyczną, a taki odcień przybrała właśnie rewolucja lutowa, w pierwszym okresie. „Socjalizm pozostanie najistotniejszą cechą i najgroźniejszym wspomnieniem rewolucji lutowej. Republika przedstawiać się w niej będzie po czasie nie jako cel, lecz jako środek”[21] – pisał Tocqueville w grudniu 1850 roku. Socjalizm miał być rozwiązaniem dla ludu, który kilkakrotnie przyczynił się już do zmiany porządku politycznego, natomiast za każdym razem nie zmieniało to jego położenia. Tocqueville zadawał sobie pytanie, czy rewolucja o takim charakterze była nie do przewidzenia, skoro w przeciągu pół wieku lud stawał się coraz bardziej znaczącym i licznym elementem, choć w monarchii lipcowej tak ostentacyjnie marginalizowanym, miał coraz większe pragnienia i możliwości, poprawiała się jego kondycja, wzrastał dobrobyt i oświecenie. Jak łączyć w porządku republikańskim wszystkie klasy społeczne, tak by każdej w tym demokratycznym

społeczeństwie przysługiwała umiarkowana wolność i względna równość? Odpowiedź na to pytanie zdaje się celem republiki, o którym wspominał Tocqueville.

„Chociaż rewolucja lutowa była najkrótszą i najmniej krwawą z naszych rewolucji, to umysły i serca zwyciężonych wypełniała świadomością i poczuciem swej wszechwładzy jak żadna inna. Sądzę, że wynikało to głównie z tego, że owe serca i umysły zostały wymiecione z przekonań i pasji politycznych, że po tylu zawiedzionych rachubach i daremnych zabiegach pozostało w nich tylko upodobanie do dobrobytu, uczucie wielce uporczywe i wielce absorbujące, lecz bardzo łagodne, które z łatwością przystosowuje się do wszelkiego rodzaju rządów, pod warunkiem, że umożliwiają one jego zaspokojenie”[22]. Podczas wyborów do Zgromadzenia Narodowego okazało się, że to zaspokojenie znaleźli w republice, a nie socjalistycznych ideach. Tocqueville sugeruje, że błędy popełnione przez socjalistów – zbyt późno ogłoszone wybory, a być może w ogóle trzymanie się powszechnych wyborów, zamiast wprowadzenia czasowej dyktatury – przyczyniły się do ich porażki. Stwierdza więc: „Od rewolucjonistów z 1848 roku bywali groźniejsi, nie sądzę jednak, by można znaleźć głupszych”[23]. Uważał również, że jeżeli socjaliści mieli szansę osiągnąć sukces na prowincji, to agitacja nie powinna opierać się na walce ze szlachcicami, lecz z wierzycielami. Trudno jednak wyjść poza stare, dobrze zakorzenione przeświadczenia, nawet tym, co ze śmiałością i nadzieją patrzą w przyszłość i sądzą, że noszą nowoczesne idee.

W wyniku wyborów powszechnych, w których głosowało tym razem 9 milionów Francuzów (mężczyzn), a nie, jak wcześniej 250 tysięcy najzamożniejszych, choć zniesiono cenzus majątkowy do Zgromadzenia dostało się więcej posiadaczy wielkich majątków i

szlachty niż dotychczas. Jednym z nich był Tocqueville, który tak wspominał Konstytuante: „prawie wszyscy ludzie, którzy odegrali w niej jakąś rolę, byli mi już znani, lecz tłum innych nie był podobny do niczego innego, co do tej pory oglądałem”[24]. Czy można było to przewidzieć? Tego pytania nie znajdziemy we *Wspomnieniach*.

Wyniki wyborów do Zgromadzenia Narodowego stały się dla socjalistów problematyczne, ponieważ z jednej strony odbyły się na zasadzie powszechnych wyborów, z drugiej ich wyniki nie satysfakcjonowały ich. Starano się więc naciskać na Zgromadzenie oraz podważać je w oczach ludu. Tocqueville opisuje ich działania w ten sposób: „Dowodzono więc, że lud, stojący zawsze ponad swymi przedstawicielami, nigdy swej woli na ich rzecz nie wyzbywa się całkowicie – zasada prawdziwa, lecz z której fałszywie wyciągnięto wniosek, że robotnicy francuscy są narodem francuskim”[25]. Branie części za całość to niestety powszechna przywara, niezależnie czy jest się w opozycji czy w rządzie. Pochopnie przywykliśmy do tego, tak samo jak żyjąc w ciągłym niepokoju traci się zdolność do odróżniania fałszywych i prawdziwych oznak niebezpieczeństwa, jak opisywał majowe dni 1848 roku Tocqueville, kiedy to robotnicy Paryża wdarli się do pałacu, w którym urzędowało Zgromadzenie. Nierozsądne posunięcia rządzących po tych wydarzeniach, zapowiadały coś większego.

W końcu nastąpiły Dni czerwcowe. Dwie uwagi Tocqueville'a o tych wydarzeniach przykuwają uwagę. Pierwsza, że „pośród podobnego rodzaju zdarzeń, które zaszły przez ostatnie sześćdziesiąt lat, wyróżniało się ono tym, że miało ono na celu nie zmianę formy rządów, lecz wywrócenie porządku społeczeństwa. Prawdę powiedziawszy, było nie walką polityczną (w sensie, jaki dotychczas nadawaliśmy temu

słowu), lecz bitwą klasową, rodzajem wojny domowej”[26]. Druga powstała w oparciu o rozmowę ze znanymi sobie gwardzistami narodowymi. Tocqueville zauważa: „Rozmawiając z nimi spostrzegłem, z jaką przerażającą łatwością, nawet w wieku tak cywilizowanym jak nasz, najspokojniejsze w świecie dusze zaczynają, by tak rzec, gustować w wojnie obywatelskiej i jak prędko w takich nieszczęsnych czasach stają się powszechnymi upodobania w przemocy i pogarda dla ludzkiego życia”[27].

O Dniach czerwcowych można powiedzieć, że to zupełnie oddzielny rozdział, dlatego tu zatrzymajmy się pozostawiając Tocqueville'a i jego refleksje nad polityką w okresie rewolucji. Wyłania się z nich obraz, w którym uczestnicy pomimo szczerych chęci i nawet dobrych intencji, nie są w stanie realizować swoich zamierzeń. Wydarzenia się dzieją, często przynoszą skutki odwrotne od zamierzonych przez ich uczestników. Ale może taka jest w ogóle natura polityki, którą tak często lekceważymy? Może przekroczenie tej natury, chęć jej porzezwyknięcia, jest jej również nieodłączna?

Piotr Górski

[1]

R. Koselleck, *Rewolucja jako pojęcie i jako metafora. O semantyce niegdyś górnołotnego słowa*, [w:] *Idem, Dzieje pojęć. Studia z semantyki i pragmatyki języka społeczno-politycznego*, Warszawa 2009, s. 259-271.

[2]

A. Tocqueville, *Dawny ustrój i rewolucja*, Warszawa 2005, s. 25.

[3]

Ibidem, s. 4-6.

[4]

Ibidem, s. 11.

[5]

Ibidem, s. 92.

[6]

Ibidem, s. 13.

[7]

Ibidem.

[8]

Ibidem, s. 16.

[9]

Ibidem, s. 17.

[10]

Ibidem, s. 13.

[11]

Ibidem, s. 19.

[12]

Ibidem, s. 23.

[13]

Ibidem, s. 24.

[14]

Ibidem, s. 27-28.

[15]

Ibidem, s. 49.

[16]

Por. *Ibidem*, s. 51.

[17]

Ibidem, s. 55.

[18]

Ibidem, s. 64.

[19]

Ibidem, s. 73.

[20]

Ibidem, s. 78.

[21]

Ibidem, s. 90.

[22]

Ibidem, s. 93.

[23]

Ibidem, s. 115.

[24]

Ibidem, s. 124.

[25]

Ibidem, s. 135.

[26]

Ibidem, s. 162.

[27]

Ibidem, s. 192.